Nr. 94. — Rocznik XXIII. **Środa, 25 kwietnia 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 24 kwietnia.

Z bieżącéj chwili.

Armia robotników bez zatrudnienia, dążąca do stolicy Stanów Zjednoczonych, budzi wielką obawę we wszystkich tych okolicach, przez które ma przechodzić, a władza w Waszyngtonie przygotowuje się na jéj przyjęcie, ściągając wojsko i milicyą ze wszystkich okolicznych garnizonów. Powodując się uczuciem humanitarnem, pisze pewien znawca stósunków amerykańskich, możnaby się oburzyć, że władza postanowiła z bronią w ręku przyjąć tych, którzy chcą jedynie przedłożyć kongresowi swoje skargi i zażalenia. Humanitarność taka nie jest atoli na miejscu, gdyż armia ta składa się tylko w pewnéj części z robotników, którzy istotnie pracy szukają; przeważającą zaś część jéj stanowią ludzie, którzy pracy unikają, a których Amerykanie nazywają „tramps“, czyli włóczęgami.

Ludzie ci włóczą się wszędzie, kradą i rabują, a pociągów kolei żelaznéj używają darmo, wsiadając podczas drogi na wagony towarowe. Jeśli gdziekolwiek wybuchnie bezrobocie, wtedy zbiegają się do odnośnéj miejscowości i są najruchliwsi — w rabowaniu i ekscesach. W r. 1877 personał kolei żelaznéj, łączącéj Chicago z Nowym Jorkiem, zawiesił pracę, a za przykładem tym poszli robotnicy innych kolei. Walka pomiędzy pracą a kapitałem, chociaż zacięta i stanowcza, nie objawiała się rozruchami. Była nadzieja, że bezrobocie zostanie pokojowo załatwione, wtem niespodziewanie zjawiły się bandy włóczęgów w rozmaitych miastach i połączyły z robotnikami świętującymi. Od chwili téj rozpoczęły się utarczki i krwawe walki pomiędzy strejkującymi a milicyą, tak, iż niektóre stany zamieniły się w obozy wojenne, a pociągi jeździły pod strażą milicyi. W tych bójkach przeważny udział brały oczywiście indywidua, które nic nie miały wspólnego z koleją, a które pożądały jedynie łupu wszelakiego rodzaju. Bandy włóczęgów podobną rolę odegrały również w Pittsburgu, gdzie przez dwa tygodnie lała się krew strumieniami.

Pamiętając smutne epizody z r. 1877, można jedynie pochwalić władzę waszyngtońską, że czyni wszystko, co w jéj mocy, aby zapobiedz ewentualnym wybrykom „trampsów“. Wedle dzisiejszych telegramów z Nowego Jorku, miasta okupują się robotnikom, dążącym do Waszyngtonu, dają im jeść i pić na koszt gminy. Na olbrzymiem zebraniu w Omaho jeden z przywódzców zagroził, że jeśli koleje nie przewiozą robotników do stolicy, to poniszczą wszystko, co napotkają. W ogólności robotnicy przybierają coraz groźniejszą postawę, chociaż dotychczas nie przyszło do większych rozruchów.

Przedłożona kortezom hiszpańskim czerwona księga o sporze z Marokkiem, obejmuje wymianę not między rządem a jego przedstawicielami w Marokku, od 2 października 1893 roku po dzień 18 marca 1894 roku, not, odnoszących się do wypadków pod Melillą i do zawiązanych w skutek nich rokowań, oraz tekst dosłowny traktatu, zawartego dnia 5-go marca r. b. w Marakeszu, między Martinezem Camposem, a sułtanem marokańskim. W dokumentach, zebranych w téj księdze, jest kilka ciekawych szczegółów, zwłaszcza ciekawem jest stanowisko wielkich mocarstw europejskich wobec pretensyi Hiszpanii. Oto Anglia i Włochy poparły najprzód żądania Hiszpanii, a Francya i Niemcy późniéj dopiero. Gdy sułtan marokański w lutym r. b. zwrócił się do przedstawicieli obcych mocarstw w Tangerze z zapytaniem co do wysokości odszkodowania wojennego, życzliwe stanowisko mocarstw obcych względem Hiszpanii uwydatniło się wyraźnie. Wszystkie rządy zawiadomiły gabinet hiszpański o kroku sułtana i odpowiedziały władzy Marokka, że żądana przez Hiszpanię suma odszkodowania nie jest za wysoka.

Ze stanowiska międzynarodowéj polityki ważne jest jeszcze następujące zdanie prezesa ministrów hiszpańskich, zawarte w czerwonéj księdze: „Zrobione obecnie doświadczenie dowiodło, że Hiszpania przez powołanie zaledwie trzech klas rezerwy wojskowéj postawiła na stopie wojennéj 100,000 ludzi, którzy już we dwa tygodnie po ogłoszeniu powołania ich pod broń, byli gotowymi do walki. Nie ulega teraz już wątpliwości, iż nawet w najkrótszym czasie Hiszpania może wyprowadzić na pole walki 300,000 żołnierzy. Na pochwałę zasługują także umundurowanie i uzbrojenie wojska. Można przeto utrzymywać, iż istniejący obecnie system wojskowy, który jeszcze ciągle bywa ulepszany, daje Hiszpanii możność wystawienia w danym razie znacznego wojska, które w wojnie powszechnéj mogłoby odegrać ważną rolę.“

Prasa rosyjska — jak piszą z Petersburga do „Polit. Corr“. — bierze żywy udział w dyskusyi, czy nie nadeszła chwila stósowna do porozumienia się mocarstw co do zarządzenia częściowego przynajmniéj rozbrojenia. Dzienniki rosyjskie omawiają argumenta *pro* i *contra*, ale nie wyjawiają żądania rozbrojenia, wedle nich bowiem, dopóki nie ustaną przyczyny pobudzające mocarstwa do ciągłych uzbrojeń, dopóty nie będzie mogło być mowy o dobrowolnéj redukcyi sił zbrojnych. Ani zwyciężeni nie wyrzekli się nadziei odzyskania tego co utracili, ani zwycięzcy nie okazują najmniejszéj chęci zwrócenia, co orężem zdobyli. W takich okolicznościach rozbrojenie wydaje się niemożliwe. Jedni zbroją się, aby mogli bronić swych zdobyczy, drudzy marzą o chwili odwetu. Niepodobna tedy wymagać, aby jakieś państwo dało przykład częściowego rozbrojenia; raczéj każde mocarstwo stara się jak najusilniéj zaprowadzić w swéj armii wszelkie ulepszenia, jakie gdzieindziéj się pojawią i rywalizacyą ta nie ma końca. Zdaniem dzienników rosyjskich, nie powszechne rozbrojenie zapewni pokój Europie, lecz pokojowe usposobienie rządów i ludów. Żadne bowiem z mocarstw europejskich nie myśli obecnie o wojnie, ale wszystkie muszą utrzymać swe siły zbrojne na odpowiedniéj stopie, aby mogły bez obawy stawić czoło wszelkim ewentualnościom. Rząd rosyjski przejęty jest poczuciem téj konieczności i nie widzi możliwości zmienienia tego stanu rzeczy. To téż doniesienie „Timesa“, jakoby rząd rosyjski nosił się z zamiarem podjęcia kroków u rządów europejskich w sprawie powszechnego rozbrojenia, należy uważać za bezpodstawne.

---

* ***Donoszą nam,*** że przy wczorajszych wyborach do sejmu prowincyonalnego (1 deputowanego i 2 zastępców) w okręgu rawicko-gostyńskim 5 głosami większości na 23 głosujących wybrano panów Stanisława Modlibowskiego z Gierlachowa, Marcelego Żółtowskiego z Godurowa i Kaźmirza Węsierskiego z Podrzecza.

---

* ***Wspomnieliśmy*** już przed kilku dniami o mowie, jaką ks. Bismarck, wygłosił w Friedrichsruh przed posłami narodowo-liberalnymi, którzy w liczbie 30 przybyli, aby złożyć swe hołdy ekskanclerzowi. Odnośny ustęp téj mowy, w którym ks. Bismarck zaczepia Polaków, brzmi w dosłownem tłomaczeniu:

„Widzieliśmy daléj u nas w Prusiech odżywającą na nowo *kwestyą polską*, która w rozszerzeniu swojem na Górny Śląsk, *gdzie jéj dawniéj nie znano*, staje się szkodliwszą aniżeli była, dawniéj mianowicie dla zdobytéj z mozołem jedności ludu (Bevölkerung) i dla korzystnego stosunku do naszych po polsku mówiących współobywateli. *Podniecono pożądliwość polską* na nowo, a to jest eksperymentem bardzo niebezpiecznym, ile że w kwestyi polskiéj mieści się *kwestya europejska wojny i pokoju.*“

Czyż w obec tego nie należałoby postarać się o jak najrychlejsze i najskuteczniejsze załatwienie téj kwestyi?

Izby rolnicze w sejmie pruskim.

(55 posiedzenie.)

Berlin, 23 kwietnia godz. 11.

W Izbie toczyły się dzisiaj drugie obrady nad projektem, dotyczącym Izb rolniczych na podstawie uchwał komisyi.

Przy § 1, który zaprowadza obowiązkowe Izby rolnicze, postawili narodowi liberałowie i wolnokonserwatywni wnioski, żądające tylko fakultatywnego zaprowadzenia Izb. Wedle wniosku dep. *vom Heede* (nar. lib.) mają w téj mierze decydować rolnicze związki centralne albo większość związków rolniczych prowincyi.

Wolnokonserwatywni postawili nadto wniosek, aby *w W. Ks. Poznańskiem* 1/3 *członków Izby mianował naczelny prezes po porozumieniu się z Radą prowincyonalną.* Za tym *przepisem wyjątkowym* dla Księstwa przemawiał dep. *Reinecke* (wolnokonserw.), żądając także fakultatywnych Izb rolniczych, które mają być urządzane tylko na wniosek sejmu prowincyonalnego. — Dyskusya nad § 1 była bardzo długa i zamieniła się w dyskusyą jeneralną, w któréj pierwszy zabrał głos dep. *vom Heede* (nar. lib.) uzasadniając swój wniosek o fakultatywne zaprowadzenie Izb rolniczych, od którego przyjęcia narodowi liberałowie uczynili zależnem przyjęcie całego projektu. Mówca upominał, aby co do Izb rolniczych nie łudzić się zanadto, drobni rolnicy odczują dotkliwie nowe podatki na Izby rolnicze. — Dep. *bar. Erffa* (kons.) oświadczył się za uchwałami komisyi, uważając je za polepszenie projektu i wyrzucał liberałom, że od samego początku obrad nad tą ustawą nie okazali żadnego zainteresowania się rolnictwem. Ponieważ u liberałów nie ma żadnego zrozumienia potrzeb rolnictwa, tem bardziéj przeto potrzeba zaprowadzić obowięzujące Izby rolnicze, fakultatywne zaprowadzenie tychże nie przyda się na nic.

Dep. *Tzschoppe* (wolnokons.): Moi polityczni przyjaciele nie mogą głosować za uchwałą komisyi, lecz wszyscy będą głosowali w drugiem czytaniu za wnioskiem Reineckego. Właśnie *ze względu na odrębne stosunki w W. Ks. Poznańskiem* nie możemy czynić Izb rolniczych obowięzującemi. Dopiero wtenczas, kiedy zostaną usunięte nasze wątpliwości co do Ks. Poznańskiego, będziemy mogli przyjąć projekt w brzmieniu komisyi.

Dep. hr. *Hoensbroech* (centr.) wystąpił w obronie Izb obowiązkowych. Odnośnie do wniosku wolnokonserwatywnych oświadczył mówca: *Stanowczo muszę się oświadczyć przeciwko antipolskiemu wnioskowi wolnokonserwatywnego stronnictwa. Czy chcą oni także w dziedzinie ekonomicznéj stworzyć przeciwieństwa i zatruwać życie? Należałoby się cieszyć, że się stworzy dziedzinę interesów, w któréj Niemcy i Polacy mogą wspólnie pracować. Uprzytomnijcie sobie, panowie, ile złego powstałoby w skutek tego wniosku! Nie porozumiałem się przedtem z moimi przyjaciołmi politycznymi, lecz sądzę, że z góry mogę oświadczyć, że jeżeli do ustawy wejdzie podobny paragraf antipolski, natenczas ani jeden członek centrum nie będzie głosował za ustawą.* (Żywe oklaski na ławach polskich).

Dep. *Ehlers* (wolnom. stow.) oświadczył się przeciwko projektowi, zaznaczając, że zarzuty bar. Erffy, podniesione przeciwko liberałom, rozweselają ich tylko. Mówca krytykował następnie w szczegółach projekt, który jego zdaniem usunie kwitnące związki rólnicze a nie spełni sam położonych w nim nadziei.

Minister roln. *Heyden* zaprzeczył prawdziwości ostatniego twierdzenia mówcy, przyznając zarazem, że rólnicze związki nie będą mogły ostać się na długo obok Izb rolniczych. Smutnemu położeniu rolnictwa nikt nie przeczy, położenie wieśniaka jest tak poważne, że zasługuje na największą uwagę ze strony rządu. Daléj fakta, że obdłużenie własności ziemskiéj w ostatnich 10 latach powiększyło się o półtora miliarda, w ostatnim roku o 200 do 300 milionów, są zjawiskami, których nie można pominąć milczeniem.

Dep. *Knebel* (nar. lib.) przyznał smutne położenie rolnictwa, ale nie uznawał potrzeby przyjęcia przedłożonéj ustawy.

Minister skarbu *dr. Miquel*: Jeżeli centralne związki zostaną zniesione, zastąpią je Izby rolnicze. Są one potrzebne dla ciągłego obznajmiania się z wysokością obdłużenia i innemi stosunkami. Sami urzędnicy rządowi nie zdołają tego wyświecić. Już teraz pokazało się, że wschód monarchii jest więcéj obdłużony, niż zachód. Ułożono statystykę na podstawie podatku dochodowego z własności ziemskiéj, mającéj przeszło 30,000 m. dochodu. Liczby są tylko podane w przecięciu, ale są bardzo pouczające. Wedle tego zestawienia odliczono przy podatku dochodowym procentów od długów: w rejencyi królewieckiéj 15 proc., gumbińskiéj 44, gdańskiéj 48, kwidzyńskiéj 58, berlińskiéj 53, poczdamskiéj 58, frankfurckiéj 48, szczecińskiéj 48, koźlińskiéj 65, stralsundzkiéj 50, *poznańskiéj 60, bydgoskiéj 60,* wrocławskiéj 44, lignickiéj 50, opolskiéj 48, magdeburskiéj 23, merzeburskiéj 28, erfurckiéj 27, szlezwickiéj 25, hanowerskiéj 20, hildesheimskiéj 20, lüneburskiéj 20, stadzkiéj 21, osnabryckiéj 14, aurichskiéj 17, monasterskiéj 18, mindeńskiéj 22, arnsberskiéj 29, kasselskiéj 23, wiesbadeńskiéj 20, koblenckiéj 19, dysseldorfskiéj 26, kolońskiéj 19, trewirskiéj 16, akwizgrańskiéj 14 proct. Szukano środków, aby zapobiedz temu obdłużeniu, niniejszy projekt ma być takim środkiem. Gdyby Izby rolnicze miały krzywdzić zachód monarchii, jak twierdzono, natenczas mówca sam byłby im przeciwny.

Po ministrze zabrał głos poseł nasz **dr. Jan Żółtowski**, który przedewszystkiem wystąpił stanowczo przeciwko antipolskiemu wnioskowi wolnokonserwatywnego stronnictwa, które chce uszczęśliwić nasze Księstwo wyjątkowym przepisem. Wniosek ten, jak to zaznaczył szanowny mówca, jest wynikiem dawniejszéj antipolskiéj polityki, która nie ma z przedłożonym projektem nic wspólnego. Jeżeliby wniosek przyjęto, natenczas Polacy odmówiliby swego przyzwolenia na przyjęcie całéj ustawy.

Dep. *Tiedemann z Babimostu* występował w obronie Izb fakultatywnych, które, zdaniem wolnokonserwatywnego mówcy, odpowiadają lepiéj stosunkom w W. Ks. Poznańskiem. *Gdyby projekt miał być przyjęty tak, jak jest obecnie,* — prawił p. Tiedemann — *natenczas w Izbach rolniczych Księstwa zasiadałoby 48 Polaków a tylko 32 Niemców. Następstwem tego byłoby, że Polacy korzystaliby z swéj większości bezwzględnie, wcale nie na korzyść rolnictwa, jak tego dowodzi wystąpienie Koła polskiego w parlamencie przy traktatach handlowych. Zkąd przychodzi niemiecka ludność wiejska w Księstwie* — wołał pan Tiedemann oburzony — *do tego, aby płacić podatek na Izbę, któréj większość członków będzie prawdopodobnie głosowała za przepisami w guście traktatów handlowych? Prosi on rząd bardzo usilnie, aby nie lekceważył niebezpieczeństwa kwestyi polskiéj. I tutaj trzeba na pierwszy plan wysunąć narodowe stanowisko.* (Smiech i sykanie na ławach polskich i w centrum; oklaski na prawicy).

Dep. *bar. Loë* (centr.) ostrzegał przed mieszaniem kwestyi czysto ekonomicznych z politycznemi, gdyż w takim razie nie możnaby wcale rozwiązać kwestyi ekonomicznych. Mówca polecał przyjęcie § 1 w brzmieniu komisyi.

Po przemówieniu dep. *Kröchera* (kons.), który żądał obowiązkowych Izb rolniczych, odroczono dalsze obrady nad tym przedmiotem do następnego posiedzenia.

Koniec o godz. 3 3/4.

„Zukunfts-Gedanken“.

Pod tym tytułem zamieszcza właściciel ziemski Ziese z Kieholmu w Szlezwiku-Holsztynie artykuł w „Wirthschaftspol. Beil. zur Illustr. landw. Ztg“, w którym domaga się zaspokojenia najniezbędniejszych żądań rólnictwa, a dzieląc je na takie, które się odnoszą do całéj Rzeszy lub poszczególnych państw, i takie, które się rozgrywają w szczuplejszych granicach prowincyi, powiatu lub komuny, wylicza je w następującym porządku.

Do pierwszéj kategoryi należy:

1) Uregulowanie *kwestyi waluty* w myśl międzynarodowego bimetalizmu. Żądania tego autor artykułu nie motywuje, gdyż czyniąc to, znosiłby chyba sowy do Aten, tak ta kwestya już oklepana.

2) Gruntowna zmiana całego ustawodawstwa socyalnego, to znaczy zmiana ustawodawstwa dotyczącego kas chorych, zabezpieczenia na przypadek kalectwa, na starość i w razie niezdatności do pracy — i to pod względem pokrycia kosztów i pod względem repartycyi składek. Dziś spadają prawie wszystkie koszta na chlebodawców w formie przeszło 50% bezpośrednich dopłat i podwyższonych zasług, podczas kiedy wierzyciele tych chlebodawców, którzy zakładają wygodnie ręce i swym pieniędzom za pomocą potu innych ludzi każą pracować dla siebie, nic na to nie płacą. Należy zaprowadzić prostą ustawę z jak najmniejszą ilością paragrafów, któraby zawarła w sobie wszystkie te dzisiaj obowiązujące ustawy, a koszta nałożyć procentowo na pojedyńcze stopnie podatku dochodowego. Wykonanie téj ustawy należy powierzyć kasom podatkowym i w ten sposób ulżyć pracy landratom i przełożonym gminy, aby pierwsi nie dusili się w atramencie i aktach rentowych i mieli dość czasu do poznania okolic i ludzi swych powiatów, a ostatni w tych ciężkich czasach nie potrzebowali największéj części swego czasu jako urzędnicy honorowi spędzać na publicznych zajęciach, lecz mogli patrzeć swego zawodu. Zakres téj ustawy należałoby rozciągnąć na wszystkich niemieckich poddanych, aby także i ci chlebodawcy, którzy muszą uledz niedoli chwili, mogli korzystać z jéj dobrodziejstw.

3) Należy domagać się w Prusach lepszego, mniéj rygorystycznego wykonywania ustawodawstwa podatkowego.

W wielu miejscach powierzono z powodu przytoczonego wyżéj przeciążenia pracą landratów kontrolę nad oszacowaniem osobistem albo sekretarzom powiatowym albo młodym asesorom, którzy do powiatu przybywają jako zupełnie nowe figury, nie znają wcale ludzi a często uważają to za niezgodne ze swą wielkością, iżby mieli z swéj wysokości zstąpić i przyswoić sobie praktyczne wiadomości o najbliższych rzeczach, które coprawda, gdyby patrzeć umieli, dawno już poznać byli powinni.

Znam przypadki takie, że sekretarz powiatowy powiedział zacnemu, sędziwemu rolnikowi prosto w oczy: „Temu nie wierzę“ i że młody asesor u królewskiego notaryusza zakwestyonował deklaracyą podatkową, zapytując, czy obliczenie dochodu polega na prowadzeniu książek, czy też otaksowaniu. Jakkolwiek oddaje się należytą odpowiedź, to jednakże rozgorycza to niepotrzebnie i oddala dobrze usposobionych coraz więcéj od rządu, gdy urzędnicy traktują a raczéj poniewierają w ten sposób uczciwych ludzi, którzy na honor i sumienie swoje składają deklaracyą podatkową. Należałoby te sprawy powierzać praktycznie doświadczonym ludziom a młodych prawników przypuszczać co najwyżéj do nauki a nie do samodzielnego opracowywania tych spraw. Nie zachodziłyby wtenczas takie niestósowne rzeczy jak n. p. pytanie, zadane chłopu, który jest wdowcem i trzyma tylko gospodynię i dziewkę, ile z personału służebnego należy zaliczyć do jego osobistéj usługi i ile dochodu ma z drobiu. Człowiek ten przez całe długie swoje życie zawsze sam sobie posługiwał a że drób, przynajmniéj w północnych Niemczech, tylko w najbliższem sąsiedzwie wielkich miast przynosi zysk, o tem wie każde dziecko na wsi. W *corpus juris* nie stoi to napisane to prawda, ani też w łamie x albo y jakiegoś szematu. Dzisiaj wielu kupców i wieśniaków taksuje się za wysoko, tylko dla tego, aby uniknąć kwestyonaryusza wyznaczonych do rewizyi owych młodych panów. Niechby ci panowie, którzy wszystko lepiéj znają, aniżeli nie-urzędnicy, opracowali do wiejskich deklaracyi podatkowych praktyczny temat z niewielu łamami.

Praca ręczna jako środek wychowawczy w szkołach ludowych.

Kuratoryum warszawskiego okręgu naukowego otrzymało od p. ministra oświaty okólnik treści następującéj.

„W ostatnich kilku latach, przy niektórych zakładach naukowych pozostających pod zarządem ministerstwa owiaty, wprowadzona była nieobowiązkowa praca ręczna. Praktyka wykładu tego przedmiotu, *tam gdzie dokonywano go prawidłowo*, wykazała korzyści wynikające z pracy ręcznéj jako środka ułatwiającego ogólny rózwój wychowańców a zarazem skłania do zapatrywania się na niego jako na krok przygotowawczy do wykształcenia *przemysłowego* i *rzemieślniczego*. Praca ręczna przyuczając wychowańców do uwagi i akuratności, daje im jednocześnie możność stopniowego przyzwyczajenia się do pracy fizycznéj w ogólności. Nadto rozwijając pewność oka i umiejętność władania rękami w pracy różnorodnéj, ułatwia roboty wstępne do rzemiosł rzeczywistych i pomaga do skuteczniejszego spełnienia zajęć domowych, co w przyszłości może oddziałać korzystnie na rozwój miejscowego i ogólnego przemysłu. Na téj zasadzie okólnik zaleca pp. kuratorom okręgów naukowych ułatwianie zaprowadzenia pracy ręcznéj w szkołach, w których dzieci przygotowują się do działalności nietylko naukowéj, lecz także praktycznéj.

Na największą uwagę pod tym względem za-

ugują szkoły miejskie i dwuklasowe wiejskie. Wykład pracy ręcznéj należy powierzać specyalnie przygotowanym do niéj nauczycielom w szkołach właściwych lub na czasowych kursach pracy ręcznéj. Ministerstwo oświaty postanowiło zaasygnować ze *skarbu sumy* na organizacyą pracy ręcznéj w szkołach, w których kuratorowie okręgów naukowych wprowadzenie jéj będą uważali za potrzebne. Niezależnie od tego została przy wydziale komitetu naukowego do spraw wychowania technicznego i rzemieślniczego utworzona oddzielna komisya, mająca zająć się rozważaniem sprawy wykładów pracy ręcznéj w zakładach naukowych, pozostających pod zarządem ministerstwa oświaty."

Zaprowadzenie *obowiązkowéj* nauki zręczności byłoby w szkołach naszych również wielce pożądanem.

Nauczyciele nasi są bowiem przeciążeni różnym zbytecznym balastem, z którego społeczeństwo nie odnosi najmniejszéj korzyści. Kwestyą tą zająć się powinni panowie nauczyciele na zjeździe w Wągrówcu i dozory szkólne. Takie będziemy mieli społeczeństwo, jakiem jest młodzieży naszéj chowanie.

Jeżeli pragniemy mieć udoskonalone rękodzieła i przemysł, tośmy reformę naszą rozpocząć powinni także od szkoły, tak jak nam to nakazywała już przed 100 laty nasza konstytucya, względem któréj, przyznać musimy niestety, iż przez te sto lat nie postąpiliśmy ani krokiem naprzód, chociaż od dawna mamy samorząd miejski i samorząd gminny, których dewizą być przecież powinno podniesienie przedewszystkiem rękodzieł, rzemiosł i sztuki, aby biedne społeczeństwo nie potrzebowało szukać drogi wyjścia w zgubnéj emigracyi, która ani nam ani państwu nie przynosi żadnych korzyści. Wychodźcy nasi odbierają tylko chleb i zarobek innym, który przy organizacyi odpowiedniéj znaleźć powinni wśród swoich. Normalnie rozwinięty przemysł jest naturalnym odbiorcą i konsumentem na surowe płody. Bez niego nie może zatem kwitnąć rólnictwo ani połączone z niem gałęzie produkcyi.

Bismarck o Napoleonie III.

„Pamiętniki ks. Bismarcka są zupełnie skończone i znajdują się już w ręku wydawcy, któremu tylko jeden postawiono warunek, że książę naznaczy chwilę wydania." Wiadomość tę wydała przed kilku dniami „Gazeta Kolońska", która, pozostawszy dość wierną księciu, powinna być dobrze powiadomiona. Jeden z dzienników berlińskich twierdzi wszakże, iż wiadomość ta jest mylna. Pamiętniki te wcale jeszcze skończonemi nie są, książę bowiem nie dyktuje ich swemu sekretarzowi, ale sam je pisze. Jeżeli istotnie książę własną ręką pisze tę swoją apelacyą do potomności, to pisanie nie może iść prędko.

Jeden z Włochów, towarzyszących p. Crispiemu w ostatniéj jego wycieczce do Friedrichsruh, twierdzi, „że księciu pisanie z pewną trudnością przychodzi. Litery są stawiane ręką pewną, prostopadle, są długie i w bardzo ściśniętym szeregu trzymane. Grafonoman w tem piśmie z pewnością dopatrzyłby się dowodów energii, siły woli i ogólnéj, nieprzepartéj oporności charakteru piszącego; ale podobna kaligrafia, robi szybkie pisanie niemożebnem."

Może należałoby dodać, że tak piszą ludzie, nielubiący improwizacyi, a ważący każde napisane słowo, ważący je nie dla stylu i przez literacką pretensyą, ale przez ostrożność.

Czy te pamiętniki wyjdą prędzéj, jak zdaje się zapowiadać „Gazeta Kolońska", czy późniéj, jak twierdzą inni, w każdym razie zdaje się już nie ulegać wątpliwości, że ks. Bismarck zapełnia godziny swego przymusowego wczasu pisaniem swéj spowiedzi. Można być pewnym, że będzie to dzieło bardzo ciekawe, nietylko ze względu na wielkie historyczne stanowisko autora, ale także z powodu niepoślednio pisarskiego talentu, jeżeli w siedmdziesiątym dziewiątym roku życia, książę zachował jeszcze tę żywość i ciętość pióra, jaką przed trzydziestu kilku laty, gdy był pełnomocnikiem pruskim w Bundestagu frankfurckim, odznaczały się jego listy poufne do słynnego naczelnika stronnictwa „Gazety Krzyżowéj", jenerała Leopolda Gerlacha.

W końcu roku zeszłego wytzedł w Berlinie potężny tom (354 p.) tych listów, a właściwie téj korespondencyi, która się zaczyna w czerwcu 1851 r. a kończy w r. 1860 urywkiem listu z Berlina. Kto dostarczył rękopismu — wydawca nie mówi. Książka nie ma ani przedmowy, ani epilogu. Jest to poprostu zbiór dokumentów. Ale jakże ciekawych, jak nieraz zajmujących, z jakim subtelnem szyderstwem pisanych, jak niekiedy daleko rzeczy przewidujących! Nie zdarzyło się nam czytać sprawozdania niemieckiego o téj książce, któraby zdradziło pochodzenie tych dokumentów. Prawdopodobnie dostarczyło ich chyba archiwum rodowe w Friedrichsruh. By dać wyobrażenie, jak książe (wówczas jeszcze tylko baron) umiał pisać w r. 1851 i jak już wówczas był usposobionym dla Austryi, podajemy następujące kilkanaście wierszy z pierwszego zaraz listu:

„Przed dwoma tygodniami zrobiłem z hr. Thun (pełnomocnikiem austryackim) słynną tu wycieczkę za miasto. Hrabia Thun jest mięszaniną nieoskrobanéj szorstkości, uchodzącéj łatwo za uczciwą szczerość arystokratycznego lekceważenia rzeczy *(noncholance* — wyraz napisany po francusku i podkreślony) i słowiańsko-chłopskiéj chytrości. Zawsze się wymawia brakiem instrukcyi, a z powodu nieznajomości interesów, zdaje się ulegać wpływowi swego otoczenia. Z tego otoczenia baron Brenner jest roztropny i rzeczy świadomy, tylko leń niesłychany a w towarzystwie milczący. Baron Nell jest nieco starszy. Ten odwiedza mnie czasami, milcząc, z ciągle wlepionemi we mnie oczyma, niby wąż paraliżujący kolibra, po 10-ciu minutach wstaje, żegna się i wychodzi, nic nie powiedziawszy. Ma on być zdolniejszy do roboty, posiadać więcéj rutyny a w każdym razie być pilniejszym od Brennera. Wszyscy ci trzéj panowie ze składu poselstwa austryackiego nie mogą wzbudzać najmniejszego zaufania, Thun zwłaszcza. Najbardziéj wybitną cechą ich z nami stosunków jest ostrożne szalbierstwo. W ustach aż do znudzenia mają ciągłe słowa o konieczności wspólnego i jednolitego postępowania z Prusami, gdy jednak idzie o poparcie naszych życzeń, zaraz mają urzędowe zapewnienie, „że nie mają być przeciwnymi" pokątnie zaś i z źle ukrywanem zadowoleniem natychmiast urządzają nam przeszkody..."

Takich charakterystyk osób owego czasu, bardzo znanych i arcywysokie zajmujących stanowiska, oraz wypadków, znajdujemy mnóstwo w tych listach, niekiedy jeszcze z większą ciętością, złośliwością, chłoszczących dyplomatów i dyplomacyą, mężów stanu i ich politykę, szczególniéj ich szalbierstwo. Wówczas ks. Bismarck był jeszcze tylko wykonawcą. Doskonałe pod tym względem są listy, posłane po zamachu stanu paryzkim, sądy o Niemcach południowych i ich francuzomanii, o Austryi etc. „Co do mnie, nic nie wierzę ks. Schwarzenbergowi (pisane w styczniu 1852 r.), ani jego umiarkowaniu, ani jego niemieckości. Nie zawaha się ani na chwilę zbratać bonapartyzm wiedeński z paryzkim, by zgnieść pruskie współzawodnictwo w Niemczech, osłaniając się pozorem, że Austrya musi być silną, by uchronić Niemcy od rewolucyi z jednéj strony, a od przewagi odwrotnéj z drugiéj... etc."

(Dokończenie nastąpi).

Niemcy.

* ***Berlin,*** 23 kwietnia. Cesarz przybył w sobotę do Eisenach, zkąd udał się do Wartburga. Dzisiaj wyjechał cesarz do Drezna, aby królowi saskiemu złożyć osobiście życzenia w dniu urodzin. Król saski przyjmował cesarza na dworcu, poczem obydwaj monarchowie udali się na miejsce ćwiczeń i byli obecni na paradzie wojska.

— Do wiadomości o zwołaniu parlamentu, które powtórzyliśmy wczoraj za różnemi pismami niemieckiemi, dodaje „Schl. Ztg." i tę, że prawdopodobną jest rzeczą, iż parlament zostanie niebawem zwołany na nadzwyczajną sesyą, aby przedłużyć traktat handlowy z Hiszpanią, który upływa z dniem 15 maja. Hiszpania już proponowała przedłużenie go do 15 sierpnia.

— Rada związkowa odbyła dzisiaj nadzwyczajne posiedzenie, aby powziąć uchwałę co do przyjętych w zeszłym tygodniu przez parlament projektów. Nowelę do ustawy o podatku stęplowym przyjęła Rada w brzmieniu uchwalonem przez parlament. mych jenerałów wszelkich gatunków broni na potwierdzenie cesarza.

— Wedle informacyi „Voss. Ztg.", czeka w miesiącu maju przeszło 30 podań o emeryturę sa-

— „Freis. Ztg." donosi, że „także hrabia Limburg z Stirum pojechał w niedzielę do Friedrichsruh, aby przywieźć nowe wskazówki od szefa opozycyi dla frondy agrarnéj przeciwko następcy księcia Bismarcka w urzędzie."

— Przeciwko przymusowym cechom i egzaminom oświadczył się w bawarskiéj radzie państwa dawniejszy członek centrum w parlamencie, baron Hartling, w referacie o odnośnych wnioskach centrum. Bar. Hartling uznał cechy za przestarzałą instytucyą zaznaczając, że obecnych czasów nie można wcisnąć w ramy szablonu, przemysł bowiem postąpił zbyt daleko. Rzemiosło może bardzo dobrze samo chronić się od upadku przez stowarzyszanie się, ale państwo nie może uważać za swe zadanie tego, aby utrzymywać przestarzałe instytucye.

Telegramy.

Paryż, 23 kwietnia. Ajencya Havasa oznajmia, że doniesienie, jakoby ambasador rosyjski br. Mohrenheim był na nabożeństwie na cześć Dziewicy Orleańskiéj w kościele Notre Dame, jest bezpodstawne.

Londyn, 23 kwietnia. Inspektor policyjny zeznał, że wczoraj przyaresztowany anarchista Ferrara alias Farandi alias Carnot, oświadczył w drodze do biura policyjnego, że gdyby miał pieniądze, to kupiłby sobie rewolwer; jest on nizki, ale posiada wielką energią. Szaleństwem było, że stawił się przed sąd policyjny w Bowstreet celem konfrontacyi z anarchistą Meunierem; chciał on jednak zobaczyć inspektora Melville, ponieważ zamyślał go zabić. Inspektor Melville wielu przyaresztował towarzyszy, należy go zatem usunąć. Wiedział on dobrze, że byłby skazany na wiele lat robót przymusowych, ale w dwóch lub trzech latach umarłby niewątpliwie. Gdyby miał pieniądze, toby bomby Poltiego wysłał do Francyi lub Włoch; ponieważ ich nie miał, chciał wywołać eksplozyą w królewskiéj giełdzie, gdzie się zbiera wielu bogatych ludzi. Następcy jego będą mieli więcéj szczęścia. W trzech latach ani jegnego rządu nie będzie w Europie, jest on o tem jak najmocniéj przeświadczony.

Rzym, 23 kwietnia. Rząd stawił wniosek, aby Izba dozwoliła deputowanemu Casilli wytoczyć śledztwo sądowe z powodu udziału w zbrodniczych stowarzyszeniach. Wniosek został odesłany do komisyi.

Petersburg, 23 kwietnia. Zaręczyny wielkiego księcia następcy tronu zostały tu oznajmione salwą strzałów działowych i uderzeniem we wszystkie dzwony. W cerkwiach odbyły się dziękczynne nabożeństwa. Miasto przybrało szatę odświętną. Dzienniki wyrażają wielką radość.

Białogród, 23 kwietnia. Podczas wczorajszego obiadu galowego z powodu rocznicy oswobodzenia Serbii, na mowę prezesa ministrów, sławiącą czyny Miłosza Obrenowicza, odpowiedział król Aleksander toastem na cześć ludu, armii i wiernych Białogrodzian. Król podnosił czyny Miłosza, Michała i Milana Obrenowiczów. Milanowi poświęcił pełen czci ustęp, sławiąc go jako ojca, jako pierwszego króla wyzwolonéj Serbii i wiernego poddanego. Mowę króla, a zwłaszcza ustęp, odnoszący się do Milana, żywo oklaskiwano.

Wiedeń, 24 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyło się tu 6 licznych zebrań socyalistycznych, z których jedno zostało policyjnie rozwiązane. Mówcy mówili o święcie majowem, o powszechnem prawie głosowania, o zniesieniu militaryzmu itd.

Budapeszt, 23 kwietnia. W Hold-Mezö-Vasarhely tłum, liczący około 300 osób, usiłował wtargnąć do ratusza, domagając się zwrotu pism, skonfiskowanych u przywódców socyalistycznych. Ekscedenci obrzucili kamieniami żandarmów, którzy dali ognia. Pięć osób jest rannych; z tych jedna śmiertelnie. Oddział huzarów rozproszył tłum. 60 osób aresztowano. Po ulicach przeciągają patrole wojskowe.

Ateny, 22 kwietnia. W skutek trzęsienia ziemi w Lokris, zginęło 210 osób, odniosło rany 180 osób. W innych prowincyach zginęło 50 osób, rannych jest 100 osób.

Odpust św. Wojciecha.

Gniezno, 23 kwietnia.

Dzisiejszy odpust św. Wojciecha, Patrona katedry i dyecezyi gnieźnieńskiéj, rozpoczął się już wczoraj na pierwszych Nieszporach, na których nie zwykła liczba pielgrzymów nawet z dalszych stron, jak z pod Pleszewa, Jarocina, Wrześni, Kcyni i Żnina gromadząc się w katedrze nadawała uroczystości nastrój poważny. Chór muzyczny wykonał nieszpory *Brosiga.* Duchowieństwo miejscowe do późnego wieczoru słuchało spowiedzi licznych penitentów, tych zaś mianowicie, którzy dzisiaj do Sakramentu Bierzmowania przystąpić zamierzali.

Dziś zaś od samego rana gęste tłumy ludu zapełniały katedrę i obszerne jéj otoczenie. Stósownie do życzenia *Celsissimi Domini,* wyrażonego już w r. 1892, aby na dzień św. Wojciecha, w którym to świątecznym dniu Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz zwykł w katedrze naszéj celebrować, przybywały Bractwa miejscowe, w celu utrzymywania porządku przy tak licznem zebraniu wiernych z całéj dyecezyi — już od 9 godziny począwszy miejscowi księża proboszczowie: ks. Sołtysiński od św. Trójcy, ks. Stefański od św. Wawrzyńca i ks. Poturalski od św. Michała stawili się nie tylko z Bractwami i cechami, w celu zwyż oznaczonym, ale WW. księża Proboszczowie osobiście przewodniczyli pochodami swych parafian, wypełniając tém samém życzenie Celsissimi Domini, aby na odpust św. Wojciecha od dawna praktykowane pielgrzymki do grobu św. Wojciecha wznowiły się. Z zamiejscowych kapłanów wcześnie zameldował pielgrzymkę swych parafian Czcigodny ksiądz proboszcz Jastrzębski z Liszkowa. Wyznaczony przez Prześwietną Kapitułę do przyjmowania pielgrzymów, wice-kustosz tumski, ksiądz dr. Gieburowski, witał przed katedrą pielgrzymów odnośną przemową i do grobu św. Wojciecha prowadził.

Po godzinie 10 całe wyższe i niższe duchowieństwo miejscowe i zamiejscowe, w procesyi udało się do starego Kapitularza, zkąd JW. ks. Prałat Kraus, wyniósł przy odgłosie trąb głowę św. Wojciecha i na ołtarzu świętego Patrona drogą relikwią ku czci publicznéj wystawił. Niebawem cały orszak duchowieństwa, bractw, cechów i niezliczony tłum ludu wyszedł z katedry do pałacu Arcybiskupiego, aby towarzyszyć Celsissimo Domino w pochodzie do katedry.

Wspaniały to był widok na kilkotysięczny tłum wiernych, zalegający plac tumski i otoczenie jego. Niebawem z pałacu wyszedł Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, ubrany we wielką kapę rzymską purpurową z gronostajowemi wyłogami i przy odgłosie pieśni śpiewanéj przez kilkotysięczną rzeszę, podążył do katedry, gdzie po krótkiéj modlitwie przy grobie św. Wojciecha i po adoracyi Najświętszego Sakramentu, w zakrystyi wraz z asystą przywdział przepyszne złotolite szaty pontyfikalne, sprawione w roku zeszłym przez tutejszą Prześwietną Kapitułę z składu pana Eichstedta za 21,000 mk. Procesya nie mogła się odbyć dla zbyt wielkiego natłoku wiernych. Kazanie wygłosił wymownie i z namaszczeniem kanonik-kaznodzieja, J. W. ks. dr. Dziedziński. Do konfesyonału zasiedli prócz wszystkich miejscowych księży zamiejscowi dochowni a to: Przewielebni księża kanonicy Dydyński z Kłecka i Koszutski z Mielżyna, JW. ksiądz Prałat Kulesza z Miłosławia, ksiądz dziekan Nożewnik z Witkowa, księża proboszczowie: Łabędzki z Wrześni, Kolasiński z Nietrzanowa, Olejnik z Jańcewa, Fabisz z Modliszewka, Wadzyński z Duszna, Cembrowicz z Jarząbkowa, Nowakowski z Imielna, Rezler z Kędzierzyna, Jastrzębski z Liszkowa, Krawczyński z Łubowa, Jany z Sokolnik, Gałecki z Sławna, Weidmann z Pawłowa, Gregorowicz z Zydowa, Kucharski z Brzyskorzestwni, nadto księża Sznarbach z Kłecka i Hechman z Ostrowitego Prymasowskiego.

Po skończonem nabożeństwie cały ten liczny zastęp Duchowieństwa odprowadził Najprzewielebniejszego księdza Arcypasterza do pałacu, gdzie Celsissimus Dominus wszystkich w liczbie przeszło 40 przy swoim stole gościnnie podejmował.

O godzinie pół do 4 w katedrze wygłosił kazanie ksiądz Poturalski, proboszcz od św. Michała. Po solennych nieszporach dawał celebrans JW. ks. Prałat Kraus relikwią św. Wojciecha, to jest głowę św. Patrona wiernym do całowania wśród kilkakrotnego odśpiewania pieśni Boga-Rodzica i innych pieśni. Po uroczystem odniesieniu głowy św. Wojciecha do skarbca, zjednoczone pielgrzymki z parafii zwyż wymienionych pod wodzą swych księży Proboszczów udały się do pałacu Arcybiskupiego, gdzie po odśpiewaniu pieśni „Pod twoją obronę" Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz z balkonu donośnym głosem we wzniosłych słowach wzywał tysiączne tłumy do wytrwania we wierze Ojców, poczem wśród uroczystéj ciszy udzielił błogosławieństwa.

Ks. proboszcz Sołtysiński w serdecznych słowach podziękował Celsissimo Domino, że przez Swój osobisty udział, przez wezwanie do pielgrzymek i do licznego przybycia Duchowieństwa, nadał dniu dzisiejszemu cechę niezwykłéj uroczystości, a tysiączny tłum wśród powiewania cechowych i brackich chorągwi, wzniósł okrzyk na cześć Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza: „Niech żyje!" — poczem księża proboszczowie przy śpiewie pieśni wracali do swych kościołów.

Tak podczas uroczystéj sumy, jako też solennych nieszporów udzielał w kościele św. Jerzego Sakramentu Bierzmowania JW. ksiądz Biskup Andrzejewicz, przemawiając za każdą razą do przystępujących do Sakramentu Bierzmowania.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 24 kwietnia.

* ***Na wczorajszem*** posiedzeniu *Wydziału literacko-historycznego Tow. Przyjaciół Nauk* przed-

Kwiat jabłoni.

SZKIC

przez W. Ł. z C.

Drobna okoliczność budzi nieraz cały szereg myśli, wspomnień i pragnień. Wczoraj wieczorem rozbawiona Antosia wręczyła swéj mamie bukiecik, ułożony z kwiatu jabłoni. Z szczebiotu jéj dowiedziała się pani Aneta, iż jakiś nieznajomy pan przyglądał się czas dłuższy grze dzieci w publicznym ogrodzie. Dzieci bawiły się w obręcze. Antosi obręcz zahaczyła się na dość wysokiéj jabłonce — daremne były próby dostania jéj z tamtąd.

Wówczas pan ów zbliżył się do dzieci, zdjął obręcz, zapytał o imię i nazwisko małą Antosię, a dowiedziawszy się o tem, po pewnym namyśle zerwał kilka gałązek kwieciem osypanych, wręczył ten bukiecik dziecinie, dodając: to dla twojéj mamy. Poczem się oddalił. Bona potwierdziła to opowiadanie — dodając, iż nieznajomy wymówił od kogo ten upominek, lecz, że nie dosłyszała nazwiska — a pytać nie mogła, gdyż pan ten szybko się oddalił.

Pani Aneta nie łamała sobie długo głowy nad tem, kto mógł być owym nieznajomym.

Lat blizko dziesięć minęło téj wiosny, gdy na majowéj zabawie oddała swój bukiecik z kwiecia jabłoni — ulubionego sobie kwiatu — temu, dla którego żywszą czuła sympatyą. Cóż znaczy sympatya, cóż serce w obec świata, w obec życia, jego konwenansów, jego wymagań. Nie nowe to dzieje! Ów pan Jan w owym czasie był młodym technikiem, dobijającym się stanowiska — ona, pani Aneta — panną w ośmnastym roku na wydaniu.

Pan Jan chętnie był widywanym w towarzystwach, należał nawet do ożywiających go żywiołów. Cóż więc dziwnego, że wszędzie, gdzie chodziło o zabawę, tam go proszono. Niestety nie wiedział o tem pan Jan, iż mniéj chodziło o jego osobę — jak o zręczny jego taniec, miły dar rozmowy, swobodny humor. Popełnił tedy tę pomyłkę, iż będąc mile widzianym gościem u rodziców panny Anety — pokochał ją gorąco, tak, jak tylko młodzieniec o marzycielskiem a zapalnem, żywotności pełnem usposobieniu pokochać umie.

Pannie Anecie podobał się pan Jan bardzo. Ale nie miała ona romansowéj główki, wyobraźnia jéj była spokojna, niczem nie podrażniona. Żyła w dobrym bycie, wiedziała, że ma wyjść za mąż, że mężczyzna, za którego ją wydadzą rodzice, ma się jéj trochę podobać, że miłość znajdzie się po ślubie, że wreszcie mąż jéj przyszły winien mieć pewną pozycyą lub odpowiedni majątek. Wpojono jéj te rozsądne i zdrowe zapatrywania od dawna, zżyła się z niemi, i nie myślała, by inaczéj stać się miało. Czemuż tak być nie miało? Wiedziała, że starsze jéj koleżanki, naprzykład panna Julcia, kochała się w młodym, rozwijającym się artyście, a wyszła za hreczkosieja, którego cały artyzm polegał na gładkich uprawach i hodowaniu pięknych koni, i wcale jéj było z tem dobrze; — że o pannę Femcię starał się młody lekarz, chwilowo bez praktyki, i chociaż podobno rzeczywistych dostała spazmów, gdy rodzice odmowną odpowiedź dali, wyszła za starszego kolegę młodego lekarza i, o rozwodzie dotąd nie myślała. Wiedziała daléj, że młody artysta bynajmniej się nie powiesił, ani wpadł z powodu tego w czarną melancholią, że młody lekarz z równie zimną krwią jak dawniéj pacyentów swych na drugi świat wysełał, lub ratował od śmierci, nie ustępując w niczem starszemu koledze. Nie widziała zatem nic w tem złego, że pan Jan jawne hołdy jéj składa i że ona je chętnie przyjmuje i cokolwiek go ośmiela. Czasami wprawdzie przychodziło jéj do głowy — mianowicie w owéj chwili, gdy bukiecik z kwiatu jabłoni od gorsu odpadły dawała panu Janowi, owéj chwili, gdy tonął w błękitach jéj oka swą czarną, gorącą jak noc południowa źrenicą, w owéj chwili, gdy pod tem spojrzeniem różowa łuna oblała lilie jéj lic, czyniąc ją podobną do kwiatu jabłoni, że miłość rzeczywista, prawdziwa zakradła się do jéj serduszka. — Lecz któż to wszystko przewidzieć może. Pan Jan mimo swych znacznych zdolności był wielce naiwnym na tle znajomości stósunków życia. Jemu się zdawało, iż oddanie mu na prośbę bukieciku wyraźnym jest znakiem głębszéj przychylności, zdawało mu się, że rumieniec na Anety licu wykwitły, gdy ją obejmował rozmiłowanym wzrokiem, z serca pochodzi. Na tych małych, drobnych znakach, na takich małych wyróżnieniach opierał swe rojenia przyszłości — a przyszłość bez niéj zdawała mu się nad wyraz smutną. Czemżeż go Aneta podbiła? — Wszystkiem! Nóżką jéj się zachwycał, w rączce jak puch białéj i delikatnéj tonąłby ustami, jak motyl w kwiecia kielichu, od ust jéj malinowych ust swych przez wieki nie chciałby oderwać; admirował jéj ciemnoblond włosy o połyskach starego złota, — niebo widział w błękicie jéj oka, a nosek jéj regularny, a dołeczki, a figurka jéj zręczna i biust misternie rzeźbiony — wszystko to go upajało. Podbijało go wszystko i śmiech dźwięczny i pusty jéj szczebiot. Pełen zapału nie umiał zdobywać serca długiem staraniem. Upatrzył chwilę i cały ogrom swego uczucia Anecie objawił. Wobec gorących słów jego, raził go niezmiernie bierny jakiś, sztywny spokój panny — wprawdzie cokolwiek zdawała się być wzruszoną, jakby w zapomnieniu dozwoliła tonąć długo w puchach delikatnéj dłoni — lecz słowa kocham, którego pragnął z ust jéj usłyszeć, nie usłyszał — odesłała go do rodziców.

Dziwne dziewcze! Rodzice zatem mieli wiedzieć, czy ona kocha, mieli wiedzieć to, z czego ona sama jeszcze sprawy sobie zdać jasno nie umiała. A pan Jan tak pragnął usłyszeć choć jedno słówko przychylniejsze. Później wprawdzie po jego oddaleniu się zginął spokój Anety. Fala krwi przebiegała jéj młode ciało z niezwykłą żywością — jego gorące, miłości pełne słowa słodkiem brzmiały echem w jéj duszy, zdawało jéj się, iż to muzyka z zaczarowanéj, nie znanéj krainy. Gdy mówił do niéj, była martwym automatem wychowania, gdy odszedł odezwała się w niéj kobiecość, pragnienie miłości, tęsknota do jego pieszczot. Czemuż go teraz nie było! przychylniejszą byłby otrzymał odpowiedź.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stawił po przyjęciu protokółu przewodniczący pan dr. Erzepki na nowych członków ks. kanonika Jendzinka, ks. prof. Warmińskiego i bibliotekarza biblioteki Krasińskich Wolskiego z Warszawy. Pan radzca dr. *Koehler* miał obszerniejszy wykład: *O ołowiankach (plombach) z Drohiczyna* z demonstracyą takowych i dodaniem kilku uwag o handlu w Polsce XIII—XV wieku. W Drohiczynie nad spławnym Bugiem są ruiny zamku zniszczonego przez Szwedów r. 1657. Woda, podmywająca fundamenta zamku, wyrzuca rok rocznie wielką ilość przedmiotów z kamienia, bronzu, żelaza i ołowiu, pochodzących z czasów przedhistorycznych, ale i wiele małych krążków ołowianych, opatrzonych zwykle z obu stron rozmaitymi znakami, które zkądinąd znane przypominają. Krążki te okrągłe, których brzegi przez wodę i czas zniszczone, mają po większéj części wzdłuż średnicy otwory, które w brzegach są widoczne. Przez niektóre prelegent gibki drut przeciągnął, by wykazać, że one były zrazu tak robione i służyły do nanizania, by mogły być przywieszane. Takich ołowianek zebrał p. Bołsunowski z Kijowa 2000 przeszło sztuk, w 800 przeszło typach — a około 60 przesłał p. radzcy Koehlerowi, które tenże przejrzyście ułożone i w rysunki opatrzone, zebranym przedłożył. Na 21 tablicach pomieścił w drzeworycie p. Bołsunowski te okazy, które także przedłożone zostały. Krótką tylko wiadomość o tych przedmiotach podał kijowski uczony w wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych, a prelegent po historycznych tych wywodach omówił znaki na tych krążkach się znajdujące. Od swastyki, triquetrum, tamgi arabskiéj widzimy zgłoski alfabetu starogreckiego, cyryllowskiego, łacińskiego, znajdujemy w licznych kształtach krzyże, ręce, głowy, twarze, orły, zwierzęta, ostrogi, strzały i t. d., a najliczniéj z rozmaitymi dodatkami widzimy dwie pionowo stojące linie — połączone trzecią poziomą. Na wierzchu linijka stoi lub krzyżyk — a i dwuramienny.

Przy rozmaitych znakach zaznaczał prelegent analogią ich z znakami na herbach.

Słusznie p. Koehler, przechodząc do oznaczenia celu i znaczenia tych ołowianych krążków, wyraził się, że karczując w téj kwestyi, dzieli się tem co wykarczować mu się udało. Sprawa handlu z czasów tych, sprawa do czego służyły omawiane krążki, to rzecz dotąd mało, a może wcale nie tykana. Ołowianki te uważa prelegent za znaki ochronne dla towaru przed podrabianiem i fałszerstwem, daléj za znaki zapłaconego cła, a po trzecie częściowo za znaki pieczętne cechowe.

Na poparcie pierwszéj hypotezy przytacza prelegent nadanie Kaźmierza Jagiellończyka z r. 1472, które zezwala na to, aby sukiennicy Kościana na postawy sukna własnego wyrobu ołowiany znak z herbem miasta: wieża z orłem z rozpiętemi skrzydłami przykładali. Tyczy to Kościana, dawnego miejsca działania i pracy, to też con amore prelegent tę kwestyę rozwięzuje a zarazem wykrywa fałsz, jaki do historyi wprowadził Edward Raczyński, dodając do herbu literę C., którą przyjmują i inni autorzy — a nawet w ostatnim czasie wymalowano je na sali nowego ratusza w Poznaniu. Na okazanych pieczęciach dzisiejszego magistratu kościańskiego nie ma tego monogramu, a więc te są dokładne. Poszukiwania za tem dyplomem zawiązały stosunki z Bołsunowskim, a jak wiadomo p. radzca Koehler inter otia zebrał wielkie materyały do monografii Kościana.

Takiego przywileju zażywali także sukiennicy Sierpca, którzy oznaczali swe sukna literą S. z koroną.

Że cło opłacano w Polsce, przytacza prelegent różne na to przywileje z wieku XIII a z multańskich nadań wykazuje się dokładnie, że po zapłaceniu cła, pobierano pieczęci, aby uniknąć płacenia go znów na innem miejscu. *Helcel* przytacza, że signum carnificum de Casimiria okazane, zezwalało na zniżone mostowe, płacone proboszczowi miechowskiemu. Ze krążki te ołowiane mogły być pieczęciami cechów, pozwala przypuszczać znak, przypominający nożyce, który prelegent postrzygaczom przypisuje.

Szlachta wolna była słusznie od ceł, bo jak prelegent podnosi, dość cła krwią w obronie Ojczyzny płaciła, musiała téż mieć swe pieczęci dla swych posłańców, które ich broniły przed sykofantami polskimi. Znaki zaś szlachty z początku były zupełnie innymi od późniejszych, jak to stare pieczęci wykazują, rodzaj kokardki użytéj przez Bronisza nie podobny do Wieniawy, późniejszego klejnotu téj rodziny.

Broni się w końcu prelegent przed zarzutem możliwym, że gdzieindziéj dotąd tych plomb nie znaleziono — wykazując i inne miejscowości, a kończy swą rzecz opisem tabl. XX rycin, która go wprowadza na pole archeologii, dając sposobność wykazania, że miękki ołów już w przedhistorycznych czasach bywał używany.

Dwie bryłki stopionego kruszczu z grobów z Grabonoga, które na wiek II po Chr. przypadają, nie są z ołowiu, ale z równie miękkiego materyału, bo z cyny, jak to oznaczył p. *Józef Sztark.*

Sprawa plomb, u nas nowa, wywołała dyskusyą, w któréj udział wzięli pp. Mizerski, dr. Rabski, dr. Łebiński i dr. Erzepki, z których każdy cegiełkę dorzucił do stosunków handlu z owego czasu.

Następnie odczytał p. dr. Erzepki obszerny życiorys śp. ks. prob. Łukaszewicza, napisany przez pana Kosickiego, którzy obecni do pomieszczenia w Roczniku Towarzystwa polecili.

* *ODEZWA!* Dnia 17 kwietnia b. r. nawiedziła miasto nasze straszna klęska pożaru, która zniszczyła w przeciągu godzin kilku wskutek sprzyjających bardzo warunków t. j. nadzwyczajnéj posuchy od kilku tygodni trwającéj i gwałtownego wichru mienie tak majętniejszych jak i uboższych mieszkańców miasta.

Przeszło 130 domów większych i mniejszych leży dziś w gruzach; — kilkaset rodzin nie ma chleba ani dachu. Zewsząd rozlegają się jęki boleści i rozpaczy.

Na razie tak miejscowi mieszkańcy miasta jak też i obywatele z okolicy — pospieszyli z dostarczeniem pierwszéj żywności — lecz pomoc ta jest tylko chwilowa i nie wystarczająca.

Celem zapewnienia trwalszéj pomocy pogorzelcom zawiązał się pod przewodnictwem burmistrza dr. Karola Slavika, Komitet Obywatelski — który podzieliwszy się na Sekcye, rozebrał między siebie najważniejsze czynności.

W imieniu nieszczęśliwych pogorzelców, zwraca się Komitet do wszystkich Instytucyi, do Administracyi wszelkich dzienników krajowych, do osób wszelkiego stanu — z gorącą prośbą o łaskawe nadsyłanie i pośredniczenie w zbieraniu datków tak w pieniądzach jak i w naturaliach.

Wszelkie datki w pieniądzach upraszamy nadsyłać pod adresem Komitetu Obywatelskiego wprost do Kasy miejskiéj w Nowym Sączu — datki zaś w naturaliach na ręce przewodniczącego Komitetu dr. Karola Slavika, burmistrza miasta Nowego Sącza. — Przesyłka naturaliów pod adresem Komitetu wolna jest od opłaty za przewóz koleją.

W Nowym Sączu dnia 19 kwietnia 1894.

Imieniem Komitetu Obywatelskiego

Dr. Karol Slavik,
przewodniczący.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek tragedya Szekspira: „Romeo i Julia.“

Ceny zniżone.

W czwartek na pierwszy występ p. Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich, operetka Audrana: „Bettina“ (Mascotte).

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Od powiatowego** inspektora szkólnego Hasemanna odbieramy następujące pismo w języku niemieckim, które podajemy w dosłownym polskim przekładzie:

„Smigiel d. 22 kwietnia 1894. Redakcyą „Kuryera Poznańskiego“ upraszam pod wskazaniem na § 11 prawa prasowego z dnia 7 maja 1874 dla sprostowania odnoszącego się do mnie artykułu w Jéj gazecie z dnia 21 stycznia b. r. nr. 16, dotyczącego postępowania mego przy pogrzebie zmarłego tu dawniejszego nauczyciela Wendego o zamieszczenie następującego sprostowania:

1) nie prawdą jest, że zjawili się u mnie nauczyciele, aby dla siebie i dla innych w powiecie ustanowionych nauczycieli uzyskać odemnie pozwolenie na udział w mającym się odbyć dnia następnego pogrzebie, i że odmówiłem żądanego pozwolenia;

2) nieprawdą jest, że nauczycielom odmówiłem pozwolenia, przez odśpiewanie uroczystéj pieśni żałobnéj nad grobem ukochanego ich przyjaciela z nim się pożegnać;

3) faktem jest jedynie to, że jeden jedyny nauczyciel poddanego mi okręgu inspekcyjnego prosił o pozwolenie, żeby mógł wziąć udział w pogrzebie Wendego i że ten jeden otrzymał potrzebny urlop.

Hasemann,
król. powiatowy inspektor szkólny.

Do Redakcyi „Kuryera Poznańskiego.“

* **Bramę Królewską** zaczną prawdopodobnie już w przyszłym miesiącu rozbierać. Jutro dnia 25 b. m. odbędzie się submisya odnośnych robót ziemnych i mularskich. Podczas robót demolicyjnych będzie dla pieszych otwarta brama przy forcie Waldersee naprzeciw zakładu Dyakonisek, oraz urządzony pomost przez fosę pomiędzy ogrodem Fehlana, a tak zwaną drogą pokutniczą. Wozy i jeźdzcy będą musieli przejeżdżać przez bramy Berlińską, Młyńską i Cmentarną.

* **Na Jeżycach** spadła w przeszłą niedzielę 7-letnia córeczka cygarnika Sroczyńskiego ze schodów 3 piętra, przyczém złamała sobie rękę i skaleczyła ciężko głowę. Nieszczęśliwą dziewczynkę umieszczono za poradą lekarzy w zakładzie św. Józefa.

* **Leszno.** W pobliskiéj wsi Przybyszewie zamordowała dnia 19 b. m. robotnica Ernestyna Schwarz własną siostrą, z którą żyła od dawna w niezgodzie. Obie upiły się przedtém wódką i pokłóciły się ze sobą; wśród sprzeczki morderczyni chwyciła okuty kij i obrabiała nią swą siostrę tak długo, aż jéj nie ubiła. Zbrodniarkę osadzono już w więzieniu.

* **Piła.** Na 1050 godzin więzienia skazany został pewien ojciec za zmudzone przez jego dziecko godziny szkólne.

* **Zniemczenie** nazwy miejscowości. Ajenturę pocztową w Łubowie pod Gnieznem przezwano „*Libau.*“

* **Z pod Mogilna.** Do „Orędownika“ piszą: „Dałoby się wiele pisać z naszych stron, a mianowicie co się tyczy germanizacyi w naszym powiecie, która bywa przez rozmaitych germanizatorów popierana. Nie dosyć, że nasze wioski i miasteczka z polskiemi nazwami na niemieckie przekręcają, ale nawet osobistym nazwiskom nie dają spokoju. Nazwisko „Cegel“ chciano przeinaczyć na „Ziegel“, „Sztuba“ na „Stube“, a „Kryger“ na „Krüger“ itd. A takie germanizowanie, którego sobie pozwolają, robi nieraz ludziom spokojnym wiele mitręgi i strat niepotrzebnych. Chcę tu o świeżym takim fakcie donieść, który się dopiero przed kilku dniami skończył. Roku 1889 pod dniem 13 lutego odebrał gospodarz pan Józef Grzegorski z Kołodziejewa zapozew na termin do komisarza obwodowego do Pakości, na którym pan komisarz oświadczył, iż mu daléj nie wolno się pisać Grzegorski tylko Gregor, bo tak jego ojciec w aktach gruntowych jest zapisany. Pan Grzegorski na to oświadczył: że on jako i jego ojciec Grzegorskimi się zowią, a na dowód dostawi metryki kościelne, że jako żołnierz służył we wojsku i wojnę francuzką odbył i przeszło 12 lat był przełożonym gminy, a to wszystko pod nazwiskiem Grzegorski. To wszystko panu komisarzowi nie wystarczyło, tylko groził prokuratorem, gdyby na przyszłość miał się ważyć pisać Grzegorski. Pan Grzegorski zrobił zażalenie do landrata w Mogilnie, do którego dołą zył swoją i ojca swego metrykę, par landrat dał odmowną odpowiedź i znów odwołał się na akta gruntowe, gdzie jego ojciec Gregor był zapisany. Pan Grzegorski udał się następnie do rejencyi bydgoskiéj z swem zażaleniem, na co odebrał odpowiedź odmowną i zarazem wiadomość od niéj, iż wydała rozkaz do księdza proboszcza w Trlągu, aby ksiądz proboszcz przepisał w księdze kościelnéj nazwisko Grzegorski na Gregor. Pan Grzegorski udał się teraz z swem zażaleniem do odnośnego ministra na rejencyą, i od p. ministra Herrfurtha odebrał roku 1890 odmowną odpowiedź, ponieważ podług „berychtu“ rejencyi bydgoskiéj nazywa się Gregor. Pan Grzegorski nie poprzestał się pisać swojem prawdziwem nazwiskiem, i teraz wreszcie dostał się pod prokuratora za zmienienie nazwiska swego. Prokurator wniósł o 150 marek kary, sąd ławniczy w Mogilnie był innego zdania, uważał metrykę za miarodawczy dowód i zwolnił obżałowanego od kary i kosztów. Prokurator odesłał sprawę do Izby karnéj w Gnieźnie. Izba karna dowodziła, że nazwiska zostały przez księży spolszczone, akta są miarodawcze, bo ojciec obżałowanego przy rozmaitych wnioskach zawsze się Gregor pisał, przeto on, oskarżony jako syn jego, powinien się także pisać Gregor. Pan Grzegorski nie pozostał spokojny, tylko pisał się daléj Grzegorski z tem przekonaniem, że sąd ostatecznie przyjdzie także do przeświadczenia i uzna jego dowody za słuszne. Nie chcę się daléj obszernie o téj całéj sprawie rozpisywać, tylko dodam, iż ta cała sprawa toczyła się przeszło 5 lat, i to 4 razy przed sądem ławniczym w Mogilnie i 4 razy przed Izbą karną w Gnieźnie. Na ostatnim terminie w Gnieźnie dnia 27 listopada 1893 r. przedłożył obżałowany p. Grzegorski oprócz swéj metryki metrykę ojca, dziada i pradziada od roku 1782, o które p. Grzegorski się z wielkim trudem wystarał. Izba karna uznała te dowody za słuszne i miarodawcze i zwolniła w końcu p. Grzegorskiego od kary i kosztów. Rejencya widząc, iż daléj téj sprawy prowadzić nie może, wydała rozkaz pod dniem 29 marca b. r. do księdza proboszcza w Trlągu, ażeby odwrotnie nazwisko zmienił z Gregora na Grzegorskiego. Dodać muszę, że p. Grzegorski podczas 5 lat owego procesowania poniósł wiele strat i niedogodności przez ciągłe stawanie na termina, których aż 22, wyraźnie dwadzieścia i dwa odprawił. Obrońcą jego był wielce szanowany p. mecenas Karpiński w Gnieźnie, który się sprawą ową gorliwie i szczerze zajął, za co niech mu będzie publiczne uznanie, a p. Grzegorskiego stawiam tu za wzór wszystkim tym, którzy nieraz lekkiem sercem swe polskie nazwiska po praojcach dobrowolnie na niemieckie zmieniają. Może by który ze szanownych naszych posłów zechciał te sprawy w sejmie poruszyć przy sposobności, bo się spodziewamy takich procesów więcéj.

* **Smigiel.** Na poczcie tutejszéj przytrzymano fałszywe dwumarkówki z datą 1884 r. i wizerunkiem Wilhelma I. Są one wybite z cyny i posrebrzane, a naśladowanie ich jest tak doskonałe, że tylko po lżejszéj wadze można je odróżnić od prawdziwych.

* **Landraci** zwracają teraz uwagę gospodarzy wiejskich na to, że nie wolno obrachunków robić, zarobku wypłacać lub ordynaryi wydawać robotnikom w niedzielę i święta tak, iżby to przeszkadzało ludziom w nabożeństwie i robotników od udania się do kościoła wstrzymywało. Rozporządzenie rejencyi kwidzyńskiéj z 5 marca 1858 r.

* **Toruń.** W odchodzącym ztąd o godzinie 2 pociągu powstał w pobliżu stacyi Jabłonowa pożar i zniszczył wóz wędrownego artysty, który produkował się tu przed bramą bydgoską.

* **Baron Unruhe** z Babimostu, długoletni poseł do parlamentu, jak donosi „Posen. Tagebl.,“ umarł w przeszły poniedziałek w swym majątku Langhainersdorf w Brandenburgii na paraliż serca.

* **Były kapitan** byłych wojsk polskich z 1831 roku Malczewski, umarł dnia 14 b. m. na wyspie Jersey w 93 roku życia.

* **Pancerz Dowego.** W teatrze „Wintergarten“ w Berlinie odbywają się od pewnego czasu próby z pancerzem Dowego. Wczoraj zauważyli dwaj służący z hotelu centralnego, że jakiś nieznajomy kręcił się po scenie, szukając widocznie pancerza Dowego. O godzinie 11 przed południem zjawił się on znowu na próbę ostrzeliwania Dowego, jaka się odbywała przed kilku oficerami. Nieznajomy ten stanął w piątek w hotelu ceotralnym i ma być oficerem francuzkim. Kazano mu natychmiast hotel opuścić.

* **O dwa fenygi!** Robotnik Piotr Hoelz z Hatyngi przechodząc przez most na rzece Ruhr pod Witten, wzbraniał się zapłacić 2 fenygi mostowego. Gdy pobórca obstawał stanowczo za zapłatą, strzelił do niego Hoelz dwa razy z rewolweru, raniąc go ciężko. Sąd skazał teraz winowajcę na 5 lat cuchthauzu.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 25 kwietnia św. Marka ew.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 43. Zachód o godzinie 7 minut 14

---

† *Odolanów.* (Wspomnienie pośmiertne.) Smutnym był dzień 14 b. m. dla parafii odolanowskiéj. W tym bowiem dniu odprowadzono na wieczny odpoczynek zwłoki ś. p. ks. Józefa Czerwińskiego, weterana z 1831 r., seniora duchowieństwa naszego, który przed niespełna 4 laty, ciesząc się jak najlepszem zdrowiem, obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Była to prawie ostatnia radosna chwila w życiu jego długiem i pełnem rozmaitych kolei. Krótko bowiem potem zaczął niedomagać na zdrowiu; przed 2 laty zapadł niebezpiecznie na influencę, do któréj przyłączyło się ciężkie zapalenie płuc. Odzyskał wprawdzie zdrowie, lecz nie na długo. Zarodek następnéj choroby, która położyła koniec jego życiu, zbyt głęboko zaryl się w jego zresztą bardzo silnym organizmie. Czując się cierpiącym, przeniósł się przed 1 i pół rokiem do Wrocławia, aby mieć na każde zawołanie pomoc pierwszorzędnych powag lekarskich. Oddalony od swoich parafian, tęsknił za nimi, a widząc zbliżający się kres życia, pragnął jedynie, aby zwłoki jego złożono w parafii, w któréj pasterzował przez lat 44. Zmarł we Wrocławiu dnia 10 b. m., opatrzony kilkakrotnie Sakramentami śś. na drogę wieczności. Życzeniu nieboszczyka stało się zadość. Smutny obrzęd sprowadzenia zwłok z Wrocławia i wprowadzenie do kościoła parafialnego w Odolanowie odbył się przy nader licznym udziale parafian i duchowieństwa okolicznego na dniu 13 b. m., dnia zaś następnego złożenie zwłok do grobu, w którym przed 25 laty pochował nieboszczyk ojca swego. Obrzędowi jednemu i drugiemu przewodniczył Przewielebny ks. dziekan Olyński, który w dniu wprowadzenia zwłok do kościoła przemówił w gorących słowach, podnosząc długoletnią pracę ś. p. ks. Józefa w tutejszéj parafii; zakończył, polecając duszę jego pamięci wiernych. Mowę pogrzebową dnia następnego wygłosił Przew. ks. Maj, proboszcz z Wysocka. Jeśli wprowadzenie zwłok było okazałem, to dzień pogrzebu samego świadczył jak najwymowniéj o głębokim żalu i przywiązaniu parafian do swego długoletniego duszpasterza. Na co się zdobyć było można, uczyniła parafia. Wszystkie bractwa, wszystkie stowarzyszenia wzięły udział w smutnym, lecz wspaniałym pochodzie pogrzebowym. Na czele pochodu postępowały szkoły z pp. nauczycielami, którym ś. p. ks. Proboszcz był długoletnim i jak najlepszym inspektorem lokalnym.

Cześć jego pamięci!

Łódź. (Zbójecka banda.) — (Ciąg dalszy.) — Ze wszystkich napadów ten najwięcéj nasuwa smutnych refleksyi, bo odkrywa do jakiego stopnia pod zaborem rosyjskim bywa zdemoralizowany lud i służba. Nie można być pewnym, czy się w kucharzu nie ma pod dachem własnym rozbójnika, a w parobkach i nawet służbie niewieściéj, tajnych agentów zbójeckich. Do takich to rezultatów doprowadził rząd rosyjski swoim systemem, prześladowaniem narodowości i religii, odbieraniem ludności wszelkich podstaw moralnych, wreszcie swojemi szkołami, w których rozmyślnie nauczycielami ustanawia wyrzutków społeczeństwa, Bóg wie zkąd pozbieranych. Ale głęboka prawda kryje się w starem przysłowiu: „Kto wiatr sieje, burzę zbiera“, a tacy Mielczarkowie, Wandracze i Zielińscy są groźnym rakiem toczącym Rosyą. Wykazują bezsilność rosyjskiego rządu, jego przewrotność i demoralizacyą, doprowadzającą nawet do wcale niedwuznacznego jak to wskazuje historya Mielczarka i bezkarność z jaką długo broił, porozumienia organów bezpieczeństwa ze złoczyńcami.

Zaraz nazajutrz po powrocie ze swojéj wyprawy na dwór w Domaradzynie, rozzuchwaleni powodzeniem bandyci przedsięwzięli napad na dom pana Stanisława Skassy, kasyera w Bełdowie (powiat łódzki), zgoła nie przypuszczając, iż będzie to już ostatnia ich wyprawa. I tu zbrodniarze trafili na urodziny, właśnie bowiem téj nocy (dnia 17 lutego roku zeszłego) żona pana Skassy spodziewała się zostać matką. Dom cały był oświetlony i wszyscy w nim czuwali. Prócz p. Skassy i ojca jego, Aleksandra, przy łożu chorej znajdowała się jéj matka, pani Łodzińska, dr. Neugebauer (syn) i akuszerka.

Około godziny 2 po północy, dr. Neugebauer przewidując poród nieprawidłowy, przystąpił do operacyi. W tejże saméj chwili pan Aleksander Skassa, spostrzegłszy przed domem trzech nieznajomych ludzi, których wziął za wyrobników, przybywających za interesem do syna, wyszedł ku nim; zaledwie jednak próg ganku przestąpił, gdy nagle rzuciło się nań kilku ludzi, którzy pochwyciwszy go za ręce, w mgnieniu oka wydarli mu zegarek, wyjęli z kieszeni portmonetkę z 40 rublami i przytknąwszy z jednéj strony rewolwer do czoła, a drugiéj lufę dubeltówki, poczęli żądać pieniędzy. Na zapewnienia pana S., iż więcéj ich nie posiada, jeden ze złoczyńców krzyknął: „Bić go to prędzéj powie!“ Radę tę wprowadzono w czyn tak niemiłosiernie, iż pan S. upadł bez zmysłów na ziemię. Tymczasem krzyki i jęki doszły do pokoju choréj, a uprzedzony o tém przez świekrę pan Stanisław Skassa, domyślając się napadu, porwał dubeltówkę i rewolwer i wpadł do stołowego pokoju. Ztąd przez otwarte drzwi spostrzegł, jak kilku zbójów chciało przez kuchnią dostać się do domu. Pan S. podniósł rewolwer, grożąc strzelaniem.

— No, to ja wpierw wystrzelę! — ozwał się jeden z opryszków i z temi słowy wymierzył do p. S. z rewolweru. Kula z lekka drasnęła p. S. w głowę i wnet z obu stron zaczęła się wymiana strzałów, których ogółem padło z piętnaście.

Po chwili, skoro dym się rozwiał, p. S. przekonał się, że rozbójnicy z kuchni zniknęli. Korzystając z tego, posunął się ku drzwiom; zaledwie jednak wychylił się na zewnątrz, ktoś wyrwał mu dubeltówkę z ręki, i ze dworu znowu strzelać doń poczęto. Jedna kula zraniła lekko pana S. w oko. Pomimo to dzielny człowiek nie stracił przytomności umysłu; pobiegł co tchu po drugą dubeltówkę i wróciwszy z nią do kuchni, jeszcze dwukrotnie dał ognia w stronę, gdzie, jak mu się zdawało, stali napastnicy, a następnie wybiegł przed dom, zkąd dochodziły jęki ojca i podniósłszy go, odprowadził go do mieszkania. Gdy się to działo, pani S. szczęśliwie odbyła połóg i mąż niezwłocznie udał się do niéj. Aliści nie upłynęło pięciu minut, gdy parobek wywołał pana S., niosąc mu wieść, iż zbójcy snać wrócili, jeden z nich bowiem stoi pod oknem od kuchni. Istotnie na tle szyb widać było czyjąś sylwetkę. Nie namyślając się długo, pan S. dał ognia... Niestety, była to fatalna pomyłka, którą przypłacił życiem kacharz miejscowy, Antoni Bahrowicz. Nieszczęśliwy na odgłos strzałów wyszedł był ze swego mieszkania, dążąc ku domowi kasyera, i tutaj padł trupem na miejscu. Co się tyczy rozbójników, to ci już nie wrócili, a nazajutrz w pobliżu domu p. Skassy dostrzeżono krwawe ślady, które wiodły aż do gościńca łódzkiego. Po drodze w kilku miejscach widać było niewielkie kałuże krwi, świadczące, że ranny opryszek musiał tam odpoczywać.

Prócz tego znaleziono nieopodal skrwawioną chustkę jedwabną, a w sieni domu porzucony przez zbójów nabity rewolwer. Jakkolwiek wskazówki te same przez się nie na wiele przydać się mogły, były one przecież na razie punktem wyjścia do dalszych zarządzeń. Owóż dnia 21 lutego r. z. oberżysta Miller doniósł strażnikowi Kalibabie, iż nazajutrz po rozboju w Bełdowie do felczera w Łodzi, Jana Ostrowskiego, zachodził jakiś człowiek ze śladami postrzału na twarzy, i że sam Ostrowski opatrzył mu ranę, a następnie gdzieś go odwiózł. Badani przez policyą Ostrowski i uczeń jego Figaszewski, zrazu wyparli się wszystkiego, utrzymując, iż o niczem nie wiedzą; później jednak, wobec nalegań ze strony żony Ostrowskiego, przyznali się, iż z rana dnia 17 lutego istotnie był w ich zakładzie Karol Wandracz z poranioną śrótem twarzą i Emanuel Lachowiec, dwaj podkomendni Mielczarka z raną postrzałową w piersiach, i że Wandracza na jego prośbę, sam Ostrowski odwiózł od stróża Papiernika, Lachowicza zaś zabrała własna żona, któréj też następnie Figaszewski odniósł zostawione w hotelu rewolwer i naboje. Przy rewizyi, dokonanéj niezwłocznie potem w mieszkaniu Papiernika, pomimo, iż ten twierdził, jakoby „nijakiego Wandracza nie znał“ znaleziono go w łóżku starannie przykrytego siennikiem i poduszkami. Tegoż samego dnia uwięziono w Łodzi Szlaskiego, który co do uczestników rozboju w Bełdowie ważne poczynił zeznania. Dzięki też jego wskazówkom, we dwa dni później ujęto w Częstochowie Mielczarka, a ten przebieg całéj wyprawy dokładnie opisał. Wedle opowieści herszta zbójców w napadzie na dom p. Skassy uczestniczyli pod jego dowództwem: Matuszewski, Wandracz, Wastrach, Lachowicz, Kaczmarkiewicz, Szkudlarek i Olszewski. O furmankę na tę wyprawę wystarał się dla nich Guterman, powoziło zaś dwóch żydów (którymi, wedle późniejszych zeznań Wandracza i Lachowicza, byli: Dymant i Fajbusiewicz). Wyprawa, jak wiemy, nie powiodła się; zamiast oczekiwanego bogatego łupu, bandytów spotkały celne strzały pana Skassy, które, zraniwszy od razu Mielczarka, Wandracza i Lachowicza, zmusiły łotrów do odwrotu. Banda wróciła do Łodzi, zkąd Mielczarek, po zrobionym mu przez Antoninę Matuszewską opatrunku zranionéj ręki, udał się do Częstochowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Telegram giełdowy.

Berlin, 24 kwietnia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	23	24
Pszenica słabiej.		
na maj	142 —	140 25
na lipiec	144 50	143 —
Żyto słabiej.		
na maj	123 50	122 75
na lipiec	125 —	124 50
Oléj rzep. słabiej		
na kwiecień maj	43 10	42 90
na październik	44 10	43 90
Okowita słabiej.		
eksportowa	30 —	30 —
na kwiecień	34 80	34 70
na maj	35 —	34 80
na lipiec	35 80	35 60
na sierpień	36 20	36 —
na wrzesień	36 50	36 40
spożywcza	— —	— —
Owies		
na maj	133 25	132 50
Wypowiedziano:		
żyta węcpli		50
okowity kw. ekp.	30,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	21	23
Niem. 3% poż. pań.	87 90	87 90
Consol. 4%	108 —	108 —
Consol. 3½%	101 60	101 50
Pozn. 4% l. zast.	102 80	102 80
Pozn. 3½% l. zas.	98 90	99 —
Pozn. listy rent.	104 —	104 —
Poznań. oblig.	97 20	97 60
Austr. banknoty	163 65	163 40
Austr. renta srbr.	94 50	94 60
Ros. banknoty	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	104 25	103 90
Pols. 4½% l. zas.	67 20	— —
Pols. likw. lis. zas.	64 50	64 50
Węg. 4% renta zł.	96 90	97 —
Węg. 4% „ kor.	91 70	91 60
Austr. kred. akcye	213 25	213 —
Lombardy	47 60	47 60
Disconto com.	189 10	188 90

Usposobienie: wzmoc.

Towarzystwa i Spółki.

* ***Walne zebranie*** Kółek rólniczych powiatów koźmińskiego i krotoszyńskiego odbędzie się w Koźminie dnia 30 kwietnia o godzinie 11 przed południem. Na zebraniu będzie Patron. Liczny udział pożądany.

Towarzystwo organistów pod opieką św. Wojciecha w Jarocinie

odbędzie swe kwartalne zebranie dnia 27 bież. m. o godzinie 1 po południu w lokalu p. Klaużyńskiego w Jarocinie.

Panów kolegów, należących do tego Towarzystwa, jako i tych, którzy mają zamiar wstąpić do niego, prosimy o łaskawe stawienie się. Przewielebne Duchowieństwo oraz inteligencyą okoliczną, żywiéj zajmującą się sprawą podnoszenia muzyki kościelnéj i stanu naszego, prosimy również o łaskawe przybycie.

Porządek obrad: 1) Zagajenie. 2) Odczyt p. Boruczkowskiego z Góry „O obowiązkach organisty względem kolegów". 3) Wykonanie na 4 głosy: „Veni Creator" ks. dr. Surzyńskiego oraz „Ecce Sacerdos magnus" tegoż. 4) Przyjęcie nowych członków. 5) Sprawy bieżące. 6) Wnioski. 7) Zamknięcie posiedzenia.

Zarząd Towarzystwa.

A. Domagalski, prezes. — *A. B. Henke*, sekretarz.

Inne gazety polskie prosimy o łaskawe powtórzenie powyższego ogłoszenia.

FABRYKA papierosów i tureckich tytuni (1017)

„VULKAN"

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Stan powietrza.

Dnia 23 kwietnia 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	748	Płd.Z.	3	pochmurno	10
Aberdeen	756	Płd.W.	4	zachm.	6
Chrystiansund	764	Płd.W.	3	bez chmur	8
Kopenhaga	760	W.Płd.W.	5	zachm.	5
Sztokholm	769	W.	4	bez chmur	7
Haparanda	772	Płd.Płd.Z.	2	zachm.	3
Petersburg	734	Płd.W.	1	mgła	3
Moskwa	773	W.Płn.W.	1	bez chmur	2
Cork. Quenst.	750	Płd.Z.	2	pogodnie	10
Cherbourg	750	Płd.W.	4	zachm	10
Helder	758	Płn.Płn.Z.	1	pochmurno	8
Sylt[1])	756	spokojnie.		pochmurno	7
Hamburg	757	Płn.W.	1	pogodnie	8
Swinoujście[2])	758	W.Płd.W.	4	pochmurno	6
Nowyport	761	W.	3	zachm.	6
Kłajpeda	764	W.Płd.W.	4	zachm.	6
Paryż	753	W.Płd.W.	1	bez chmur	8
Monaster	755	Z.	1	pochmurno	8
Karlsruhe	755	W.	4	zachm.	11
Wiesbaden	755	Płn.	1	pochmurno	10
Monachium	756	W.	3	zachm.	8
Kamienica	757	Płn.	1	zachm.	8
Berlin[3])	757	Płd.W.	2	deszcz.	7
Wiedeń	755	Płn.	2	zachm.	11
Wrocław	757	Płn.W.	2	mgła	7
Ile d'Aix	751	Płn.	5	deszcz.	11
Nica	755	Z.	1	pół zachm.	12
Tryest	756	spokojnie.		deszcz	12

[1]) Nocą deszcz. [2]) Po południu i nocą deszcz. [3]) Wczoraj deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w kwietniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
23. Po połud. 2	752,3	W. umiark.	zachm.[1])	+ 7,2
23. Wiecz. 9	753,3	W. słaby	zachm.	+ 7,2
24. Rano 7	753,9	PłnW. lekki	zachm.	+ 8,8

[1]) Rano deszcz.

Dnia 23 kwietnia maximum ciepła + 7,7° Cel.
„ 23 „ minimum „ + 4,4° „

Przybyli do Poznania.

Poznań, 23 kwietnia.

HOTEL BAZAR. Książę Lubomirski z Krakowa, hr. Mielżyński z Pawłowic, hr. Bniński z Dąbek, pani Horwatt z Litwy, pani hr. Węsierska-Kwilecka z Wróblewa, pani hr. Mielżyńska z Chobienic, hr. Łącki z Konina. Morawski z Jurkowa, hr. Żółtowski z Godurowa, pani hr. Bnińska z Samostrzela.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Skotnicki z Galicyi, Skórzewski z Berlina, pani Chełkowska z Gnieźna, pani Woźna z Środy, pani Ballenstaedt z siostrą z Gniezna, Chwistek z Galicyi, Raszewski z Gniezna, Nowacki z Zajączkowa, Wawrowski z Akwizgranu, major Gotsch z Poznania, Zarembski z Król. Polskiego.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Bloch z Prus Zach., Grellus z Torunia, Stylo z Jarocina, Friedeberg z Sremu, Walter i Hubiński z Wrocławia, Mida z Gdańska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 24 kwietnia. (Sprawozdanie giełdowe) Stan powietrza: pochm.
Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 46,60 m., 70-ta 27,00 m., kwiecień 50-ta 46,60, 70-ta 27,00, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 46,60 mrk., 70-ta 27,10 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 23 kwietnia 1894.

Pszenica 128—134 m., gatunek pośledni 122—127 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 108—114 mrk., gatunek pośledni —— mrk.

Jęczmień według jakości 120—130 mrk., dla browarów 131—138.

Groch na paszę 130—140 m., wrzący 150—165 m.

Owies 130—142 m.

Okowita 29,50 m.

Wrocław, 23 kwietnia 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	14	00	13	80	13	50	13	20	12	40	11	90
Pszenica żółta	13	90	13	70	13	40	11	10	12	40	11	90
Żyto	12	00	11	70	11	50	11	30	11	00	10	70
Jęczmień	15	50	15	00	14	00	12	50	11	50	10	00
Owies	14	60	14	00	13	00	12	50	12	30	12	00
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 23 kwietnia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 13,00, cukier ziarn. excl. 88% —,—. cuk. ziar. excl. 75% Rendem. 9,30. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 9,30. Usposobienie: słabo. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II ——, mielona rafin. z beczką —,—, miel. Melis I z beczką —,—. Słabo. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za kwiecień 11,85— płac., 11,85— żąd., maj 11,85— płc., 11,87½ żąd., czerwiec 11,90— płac., 11,95— żąd., lipiec 11,90— płc., 11,95— żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 23 kwietnia. — Okowita cicho, za kwiecień-maj 18⅜ żąd., maj-czerwiec 18⅞ żąd., czerwiec-lipiec 19⅛ żąd., lipiec-sierpień 19½ żąd. — Kawa good averag. Santos za kwiecień 83½, za maj 83¾, za wrzesień 79½, za grudzień 73¾. Usposobienie: spok. Obrót 1500 miechów.

Dnia dzisiejszego zasnęła w Bogu, opatrzona śś. Sakramentami, moja najdroższa żona

Anna z Różańskich Tuchółka.

Pogrzeb odbędzie się dnia 26-go b. m. o godz. 10-téj w Graboszewie. (1642)

O czem donosi przyjaciołom i znajomym w smutku pogrążony mąż

Ignacy Tuchółka.

Przedwyborcze walne zebranie dla powiatu Inowrocławskiego

odbędzie się na dniu **29-go b. m.** o godzinie 4-téj z południa w **Inowrocławiu** na sali parku miejskiego. (1641)

Porządek obrad: Wybór trzech kandydatów na posła do parlamentu, Wolne wnioski.

Szanownych Wyborców zaprasza na zebranie

Powiatowy komitet wyborczy
dla powiatu Inowrocławskiego.

Całkowita wyprzedaż.

Celem zupełnego zwinięcia naszego handlu urządzamy całkowitą wyprzedaż i polecamy **materye jedwabne i wełniane na suknie, stołowiznę, płótna, firanki** i wszelkie towary w zakres interesu naszego wchodzące **po bardzo nizkiéj cenie.**

W. KUKULIŃSKI I SP.

Handel bławatów, płócień i stołowizny,

Plac Wilhelmowski nr. 6. (1566)

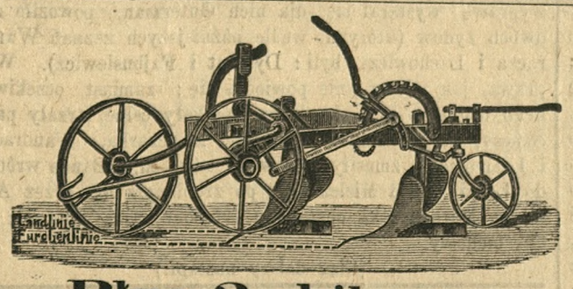

Pług 2-skibowy.

Najnowszéj konstrukcyi dwuskibowe patentowane pługi, ogólnie za najlepsze uznane, mamy zawsze na składzie w trzech wielkościach i chętnie dajemy na próbę. (1564)

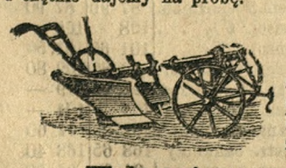

Pług Fenix.

Nowy piętrowy pług samochód „Fenix" znacznie poprawiony system Sacka, uzyskał na odbytéj konkurencyi pod Magdeburgiem na dniu 15 i 16 września 1892 z 208 pługów II. i III. nagrodę.

Wyłączni reprezentanci na W. Ks. Pozn.

Bryliński & Twardowski,

skład machin i kolei polnych

w Poznaniu, ulica Rycerska nr. 11.

Medal państwowy 1888

Poleca się **spróbować** i **porównać** z innemi gatunkami czekolady po cenach tych samych

Hildebranda Czekoladę niemiecką,

funt (½ Ko.) po 1,60 Mk. (1574)

We wszystkich tego rodzaju handlach Niemiec na składzie.

Teodor Hildebrand & Syn Nadw. dost. Jego Królew. Mości, **w Berlinie.**

Przewielebnemu duchowieństwu, dozorom kościelnym polecamy co dopiero wyszłe dzieło p. t:

Schilgen, das kirchliche Vermögensrecht und die Vermögensverwaltung in den katholischen Kirchengemeinden der gesammten preussischen Monarchie, (1640)

drugie zupełnie przerobione wydanie, cena 4.00 mk., fr. 4,20.

N. Kamieński & Sp.
księgarnia w Poznaniu (Bazar).

Ministranturę

czyli **sposób służenia do Mszy św.** z niektóremi uwagami dla ministrantów, stron 24, poleca w cenie 5 fenygów za egzemplarz

Drukarnia
Kuryera Poznańskiego.
Śty Marcin nr. 16/17.

K. Nowakowski
w Inowrocławiu

poleca **CYGARA** hamburgskie, bremeńskie i importowane hawańskie w wielkim wyborze po cenach przystępnych. (1569)

Zamówienia pozamiejscowe uskutecznia się franko.

„POSNANIA"

Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa

Dr. Karchowski & Krysiewicz (1520)

Poznań, ul. Berlińska nr. 15,

przyjmuje do czyszczenia lub odświeżania w całości

meble wyścielane.

Poznańska

Pralnia parowa

i zakład artystycznego prasowania (1698)

(Cenniki darmo) *Wodna ulica 27.* (Cenniki darmo)

Zasadą: absolutna ochrona bielizny, akuratny, bezpłatny odbiór w pięknym stanie i odstawa bielizny własnemi końmi w przeciągu 8 dni. Koszule nocne po 8 fen., kalesony, kaftaniki po 6 fen., serwety, ręczniki, chustki do nosa, ręczniki kuchenne po 3 fen., koszule dzienne po 25 fen., kołnierzyki po 4 fen., mankiety po 7 fen.

SPECYALNOŚĆ:

pranie sukień, kamizelek, firanek i koronek.

Zakład oglądać można każdego czasu.

Zlecenia na (1639)

świece ołtarzowe, woskowe itp.

przyjmuje po najtańszych cenach

J. N. WIZE w Inowrocławiu

jeneralny zastępca **fabryki C. G. F. Müller w Altonie** pod Hamburgiem.

Materye na suknie

czarne w najnowszych wyrobach,
kolorowe w najnowszych deseniach i kolorach.

Perkale, Kretony, Batysty,

w bardzo wielkim wyborze, w najnowszych deseniach.

KOŁDRY WATOWANE

wełniane, atłasowe, kaszmirowe, perkalowe,
we wielkim wyborze na każdą cenę.

Firanki, Kobierce.

Płótna w rozmaitych gatunkach.

BIELIZNĘ MĘZKĄ I DAMSKĄ

poleca we wielkim wyborze po cenach najtańszych

S. Ciszewski

Poznań, Stary Rynek 58.

Na prowincyą przesyłam próby. (1577)

BANK ZIEMSKI

w Poznaniu

przyjmuje obecnie depozyta także i za **kwartalnem wypowiedzeniem.** (969)

Od złożonych pieniędzy płaci bank obecnie 4%.

Każdy depozyt jest płatny natychmiast bez wypowiedzenia, jeżeli deponent zażąda go na interes, zawarty z bankiem, lub ze Spółką Ziemską w Poznaniu, albo w Toruniu.

ZARZĄD.

Wyłączne prawo do fabrykacyi na W. Ks. Pozn. Wschodnie i Zachodnie Prusy.

Nowość!! Nowość!!

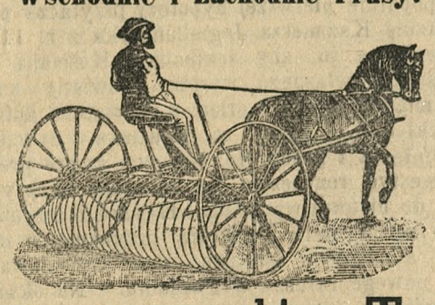

Patentowane grabie „Tryumf"

2½ Mtr. szerokie o 26 zębach,

wolne od wszelkich sprężyn, kółek zębatych i innych części łatwemu zepsuciu podlegających, zatem **nadzwyczaj trwałe,** przytem **proste w użyciu,** albowiem **za lekkiem tylko naciśnieniem nogą woźnicy na ramę hołobli czyli nożyc dyszlowych zęby się w górę unoszą. W cenie 100 M. za sztukę** poleca i o wczesne zamówienia uprasza

Fabryka machin i narzędzi rolniczych

H. Cegielskiego

(1626) **w Poznaniu.**

Wszelkie nowości

na obecną porę nadeszły a mianowicie polecam (1424)

Materye czarne i kolorowe,	Halki jedwabne i wełniane,
Aksamity, plusze,	Płótna szląskie, belgijskie
Jedwabie czarne i kolorowe,	i hernhutskie,
Dywany, firanki,	Chustki do nosa,
Kapy na łóżka, serwety na stół,	Linon na pościel,
Derki podróżne.	Koszule męzkie i damskie,
Koce wełniane i jedwabne.	Szkarpetki, pończochy itd. itd.

Cena bardzo przystępna.

Szwalnia moja przy **ul. Wiedeńskiéj 5,** parter, przyjmuje do roboty **suknie i płaszcze.**

Krój dogodny.

Próby wysyłam na żądanie franko.

F. Raczkowski,

Poznań w Bazarze, ulica Nowa.

Miód

starodawny napój polski, przewyższający wino tokajskie

poleca **jedyna kilkakrotnie premiowana miodosytnia** firmy

J. N. Jabczyński w Poznaniu.

Miód zwyczajny do picia	po 1,00 Mk.	za 1 litr
Miód tokaj lipcowy	po 1,50 Mk.	oprócz szkła i
Miód kasztelański	po 2,00 Mk.	sądka.

Ostrzegam przed innymi miodami, ponieważ jedynie moje miody są powszechnie uznane jako czyste, nie spirytusowane i bez wszelkich domieszek. Niektóre z tutejszych firm starają się wszelkiemi siłami naśladować moje miody, fabrykując trunki, po większej części do czegoś innego (może do wódki) a nie do miodu czystego do picia podobne.

Jako zachęta do używania miodu jako napoju niech służy zdanie jednego z dziś ogólnie podziwianych i powszechnie szanowanych ludzi. X. proboszcz Kneipp z Woerishofen pisze: „Nasi przodkowie pili mało wina, a piwa wcale nie znali, bo ono wogóle wtenczas jeszcze nie istniało; potrawy ich były pojedyńcze, pomimo tego byli silnym narodem, doczekali się lat sędziwych, ciesząc się przytem czerstwem zdrowiem — a wszystko zawdzięczali **miodowi.** Żałować tylko należy, że ten szlachetny napój tak mało obecnie jest znany. (1591)

Polecając moje miody Szanownym P. T. Odbiorcom zapewniam o jak najspieszniejszéj usłudze i kreślę się z poważaniem

J. N. Jabczyński.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.